

Andrzej "Turkiel" Findeisen



Absolwent Gimnazjum L. Lorentza, student SGH. Uczestnik kampanii wrześniowej 1939 (8 pułk strz. konnych). Porucznik Armii Krajowej. W konspiracji był instruktorem szkoleniowym i dowódcą szwadronu w 1 pułku szwoleżerów AK. Poległ w drugim dniu Powstania Warszawskiego.



Urodzony: **30 XI 1915, Petersburg, Rosja**

Zmarł: **2 VIII 1944, Warszawa**

Pochowany: Piaseczno

Dom rodzinny:

Ojciec: Tadeusz Findeisen (1875 - 1948)

Matka: Aniela Niemirowicz-Szczytt (1889 - 1975)

Brat: Gustaw Findeisen (1912 - 1992)

Brat: Tomasz Findeisen (1919 - 2004)

Brat: Krystyn Tadeusz Findeisen (1924 - 1944)

Rodzina:

Żona: Irena Zieleniewska (1919 - 2017)

Ślub: 11 X 1941, Warszawa

Córka: Magdalena Maria

ur. 17 VII 1943, Warszawa

Syn: Andrzej Michał

ur. 23 VIII 1944, Gołaszew

Andrzej Findeisen urodził się w 1915 r. w Petersburgu, gdyż tam w latach 1914 -1917 przebywali jego rodzice. W 1917 r. udało im się wyjechać z dziećmi (Andrzejem i starszym o trzy lata Gustawem) do Finlandii, skąd powrócili do kraju kiedy to tylko było możliwe, tj. w roku 1918. Tutaj przyszli na świat dwaj młodsi bracia Andrzeja, Tomasz i Krystyn. Wszyscy czterej wychowywali się w majątku Śmiłowice na Kujawach, który należał do ich ojca od ok. r. 1904.

Nauka początkowa odbywała się w domu, potem chłopcy wstępowali kolejno do Gimnazjum L. Lorentza w Warszawie. Andrzej zaczął tu naukę od klasy VI w r. 1930, maturę uzyskał w r. 1933. Była to dobra szkoła prywatna; Andrzej siedział tu przez pewien czas w jednej ławce z Aleksandrem Gieysztorem, późniejszym wybitnym historykiem. Ich przyjaźń przetrwała lata szkolne - spotkali się w czasie kampanii wrześniowej. A. Gieysztor wspominał także, że był obecny w 1941 r. na ślubie Andrzeja z Ireną Zieleniewską.

W roku akademickim 1934/35 Andrzej rozpoczął studia w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W lecie 1938 r. otrzymał powołanie do odroczonej poprzednio służby wojskowej; w związku z tym Szkołę opuścił, mając już niemal pełne absolutorium. Skierowany do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu ukończył ją w roku następnym z dobrą lokatą i otrzymał przydział do 8 pułku strzelców konnych, stacjonującego w Chełmnie na Pomorzu. Pułk ten wchodził w skład Pomorskiej Brygady Kawalerii, która - w niepełnym zestawie - była przed wrześniem 1939 ugrupowana w rejonie Brusy - Lubnia. Należała do Grupy Operacyjnej "Czersk"

dowodzonej przez gen. Stanisława Grzmot-Skotnickiego.

Dnia 1 września Brygada nie była atakowana bezpośrednio, tym niemniej o godz. 23 otrzymano rozkaz odwrotu w kierunku południowym na linię Zalesie - Cekcyn - Kruszką, i dalej w nocy 2/3 września do rejonu Bramka - Bukowiec. Stąd o świcie 3 września kolumna prowadzona przez płk. Adama Zakrzewskiego ruszyła w kierunku Bydgoszczy. Przebijano się przez Luszczkowo, natrafiono na silny opór pod Topolnem (ok. 30 km od Fordonu): "kawaleria ruszyła do natarcia masą, prowadzili oficerowie z karabinami w rękę; samochody pancerne i czołgi rozpoznawcze T.K. torowały drogę; koniowodni tuż za tyralierami; decydującą pomoc okazała artyleria konna...".

Ostatecznie płk. Zakrzewski wyprowadził z matni niepełny 8 pułk strzelców konnych, jeden szwadron 2 pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, 11 dywizjon artylerii konnej (dwie baterie) oraz dywizjon pancerny, trasą przez Fordon do rejonu Łęgnowa. Jeden szwadron 8 pułku s.k. oraz wiele innych jednostek znalazło się w otoczeniu w "kotle świeckim", nieliczne przebiły się przez Wisłę.

Od 4 września Pomorska Brygada Kawalerii przestała istnieć; z ocalonych resztek sformowano "pułk kawalerii Pomorskiej B.K." pod rozkazami płk. Jerzego Jastrzębskiego, dowódcy 8 pułku s.k. Nowy pułk w dniach 5-6 września dozorował południowy brzeg Wisły między Solcem Kujawskim a Toruniem, 7 września między Toruniem a Ciechocinkiem. Stąd przeszedł na południe w rejon Izbicy, a w nocy 8/9 września przez Koło i Dąbie w rejon Uniejowa. 12 września pułk stał pod Łodzią, przy linii kolejowej Ozorków - Łódź; stąd nocą wycofał się na Łęczycę, aby w następnych dniach prowadzić działania opóźniające na kierunku Koło - Kutno i Łęczycza - Kutno, potem Żychlin - Łowicz - Sochaczew.

Nie mamy relacji bezpośredniej, ale jest bardzo prawdopodobne że Andrzej Findeisen brał udział w opisanych wyżej walkach. Jego losy w dalszych dniach września są jeszcze mniej znane - pewne informacje można znaleźć we wspomnieniach Aleksandra Gieysztora, który pisze: *"Z rejonu Wozuczyna, 22.09, słyszeliśmy odgłosy bitwy, pozostając w odwodzie; nocą 22/23.09 zostaliśmy podciągnięci w kierunku zachodnim przez Dzierżążnię do lasu na południe od tej miejscowości. O świcie 23.09., po wyjściu z lasu w kierunku zachodnim, na wzgórze (utożsamiam je na mapie z kotą 307), dostaliśmy się pod ogień artyleryjski; batalion rozwinął się, zająłem stanowisko ogniowe, ale wkrótce działko zostało zniszczone pociskiem; zginął celowniczy Romanowski, a ja dostałem postrzał małymi odłamkami, z których najmniejszy (jak potem stwierdzono, już w październiku w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie) w postaci nitu utkwiał w prawej brwi, większy rozerwał skórę na prawym stawie biodrowym, inne utkwily pod kostką prawej stopy i w łydce. Rany okazały się powierzchowne, ale upływ krwi był dość znaczny. Straciłem przytomność, po jej odzyskaniu stwierdziłem, że pozostałem sam z kilku trupami, natarcie poszło naprzód. Wyczołgałem się w dolinkę, założyłem sobie sam opatrunek osobisty. Ostrzał artylerii osłabł, jacyś szeregowi ściągnęli mnie jeszcze niżej do wsi Huta Dzierżążńska, gdzie w szkole stał szpital polowy <<505>>, gdzie mnie porządnie opatrzone. Lekarze i personel pracowali sprawnie, do wsi z rzadka donosiły pociski. W godzinach popołudniowych szpital ewakuował się kolumną taborową do Tyszowiec. Tam w szkole spędziłem noc 23/24.09 na słomie z innymi rannymi. Niespodzianką było rozpoznanie w najbliższym sąsiedzie kolegi szkolnego, plut. podchorążego Andrzeja Findeisena (zginął w powstaniu w Lesie Kabackim). 24.09 około południa Tyszowce zajął oddział Armii Czerwonej. Zostaliśmy rozbrojeni (Findeisen i ja mieliśmy pistolety). Mimo niewysokiej zresztą temperatury i ran (Findeisen miał lekki postrzał w głowę) jeszcze przed zmierzchem postanowiliśmy uciec; mogłem chodzić o kiju; przyłączyło się do nas trzech podoficerów służby stałej. Ostrożnie manewrując między opłotkami opuściliśmy Tyszowce, leżące wówczas, jak się okazało, na granicy strefy niczyjej, Zamość był w rękach niemieckich, i udaliśmy się na północny zachód. Mając niezłą znajomość topografii okolic Zamościa z niedawnej służby w 9 pp leg. -mogłem przeprowadzić drogami polnymi, unikając wsi ukraińskich, aż do Skierbieszowa (na północny wschód od Zamościa), gdzie spodziewałem się znaleźć kolegę z podchorążówki. Udało się nam tam przejść z*

jednym dłuższym wypoczynkiem nocnym i podwiezieniem na ostatnim odcinku. W Skierbieszowie pozostaliśmy 25 i 26.09. - dobrze nakarmieni. Po otrzymaniu wiadomości, że na zachód od Izbicy jest jeszcze wojsko polskie, uzyskaliśmy 27.09. (ale już tylko Findeisen i ja) od uczynnego gospodarza, ojca mojego kolegi z podchorążówki, wóz konny, którym jadąc na zachód przeskoczyliśmy pustą szosę, pod samą Izbicą, i dotarliśmy do pobliskiej stadniny państwowej w Białce, gdzie nam zmieniono konie i wóz, wskazując kierunek na Żółkiewkę. Tu na szosie Żółkiewka-Turobin napotkaliśmy duży zorganizowany oddział, jak później okazało się, pod dowództwem pułkownika Leona Waclawa Koca. Po zameldowaniu się wcielono każdego z nas do innej kompanii, złożonej każda ze znacznej liczby oficerów i podchorążych. Kompanią, do której trafiłem, dowodził wzorowo major rezerwy Waclaw Zbyszewski. Jak stwierdziłem w opracowaniu kampanii wrześniowej na Lubelszczyźnie, dowódcą tej części zgrupowania był pułkownik Wł. Filipkowski. Kompanie były słabo uzbrojone, dostałem jednak kb., który mi sprawiał sporo kłopotu, szedłem nadal o kiju. Rekonstrukcja kalendarza nastręcza mi sporo trudności. Wydaje się że marsz w kierunku Janowa Lubelskiego trwał 27, 28 i 29.09. Na skraju Janowa 29.09 nasza część zgrupowania została zaatakowana przez Niemców, w tej bitwie kompania moja udziału jednak nie wzięła, przesuując się na północ od szosy Janów-Frampol w kierunku wschodnim. W nocy 29/30.09 we wsi Krzemień natknęliśmy się na patrol Armii Czerwonej; po krótkiej potyczce, przeszliśmy szosę i zapadliśmy w Lasy Janowskie, docierając do leśniczówki Flisy, dokąd i na południe od niej napływały inne oddziały zgrupowania. Tu, zupełnie bez żywności i z pierwszymi bardzo chłodnymi nocami, spędziliśmy dni 30.09-2.10, bez walk, penetrując w stronę szosy Janów-Frampol oraz drogi leśnej Janów-Biłgoraj. Dowództwo nawiązało kontakt z placówkami Armii Czerwonej i zdecydowało się kapitulować. Po południu 2.10 zakopaliśmy broń, wypłacono nam żołd. Godne pożegnanie kompanii przez majora Zbyszewskiego utkwilo mi w pamięci. Znalazłem później jego nazwisko na liście katyńskiej. Oficerowie poszli do niewoli, podchorążym pozostawiono wolną rękę."

(źródło: Andrzej Jarocki, Opowieść o Aleksandrze Gieyszorze, Warszawa 2001, str. 75-76).

Potem Andrzej w cywilnym ubraniu zdołał dotrzeć do Śmiłowic.

Śmiłowice znalazły się na tych terenach polskich, które zostały włączone do Rzeszy Niemieckiej bezpośrednio. Ojciec Andrzeja, Tadeusz Findeisen odmówił przyjęcia oferowanego mu obywatelstwa niemieckiego, opuścił swój majątek i wyjechał w październiku 1939 r. wraz z rodziną do Warszawy.

Andrzej Findeisen szybko wszedł w struktury konspiracji wojskowej ZWZ i potem AK. Związał się z 1 Pułkiem Szwoleżerów ZWZ AK, który powstał w Warszawie pod koniec 1939 r. W szczególności, pełnił przez długi czas pełnoetatową służbę instruktora szkoleniowego. Dowódcą pułku i zarazem dowódcą 1 Rejonu w V Obwodzie AK (Mokotów) w Warszawie był rtm. Stefan Smolicz ps. Wrak. Andrzej Findeisen jako podporucznik ps. Turkiel dowodził od lutego lub marca jednym ze szwadronów; funkcję tę przejął po por. Edwardzie Korwin-Piotrowskim, który został w lutym 1944 r. stracony w egzekucji ulicznej, po przejściu tortur w Gestapo.

W 1940 r. Andrzej Findeisen zaręczył się z Ireną Zieleniewską, która także działała wówczas w kręgach konspiracyjnych. Irena została wkrótce potem aresztowana i uwięziona na Pawiaku. W lipcu 1941 r., po ataku Niemiec na ZSRR, została wypuszczona po dziewięciu miesiącach śledztwa dzięki bohaterstwu swojej koleżanki Józefy Kęszyckiej. Ślub Andrzeja i Ireny odbył się w Warszawie w październiku r. 1941. W lipcu 1943 r. przyszła na świat córka Magdalena, po niej - w sierpniu 1944 r. urodził się syn Andrzej, już po śmierci ojca w Powstaniu.

W lecie 1944 roku ppor. Andrzej Findeisen odbywał ćwiczenia z nowoprzyjętymi żołnierzami AK, które odbywały się w majątku Sobótka w kieleckim, należącym do rodziny Wickenhagenów. Ćwiczenia takie prowadzono w grupach kilkusobowych i w turnusach trwających tydzień lub dwa. Dnia 30 lipca rano Andrzej otrzymał rozkaz przerwania ćwiczeń i powrotu do Warszawy. Zbliżało

się Powstanie.

Punktem koncentracji 1 Pułku Szwoleżerów w dniu 1 sierpnia była fabryka wyrobów blaszanych "Tłocznia" przy ul. Przemysłowej 19 oraz okolice Portu Czerniakowskiego. Dowódcami zgrupowanych tam szwadronów byli por. rez. Tomasz Kempieński ps. Krzywonos, por. rez. Aleksander Tyszkiewicz ps. Góral oraz ppor. Andrzej Findeisen ps. Turkiel.

Zadaniem pułku w "godzinie W" było zdobycie przedwojennych koszar 1 Pułku Szwoleżerów, gdzie stała jednostka kawalerii SS. Natarcie prowadzone przez słabo uzbrojonych żołnierzy AK poprzez ul. Łazienkowską i stadion "Legii" załamało się w ogniu niemieckich cekaemów, a SS-mani przeszli do przeciwnatarcia. Plutony szwoleżerów wycofały się na pozycje wyjściowe, o zmroku ściągnięto z pola rannych i zabitych. Jednostki AK, zgodnie z uprzednimi rozkazami, rozpoczęły wycofywanie się poprzez stację pomp rzecznych przy ul. Czerniakowskiej 124 i Siekierki do Lasów Kabackich; nie obyło się to bez walk i strat. Podjęte następnego dnia tj. 2 sierpnia próba przedarcia się w dzień przez linie niemieckie w kierunku Mokotowa przyniosły dalsze straty w zabitych i rannych. Udało się natomiast szwadronowi dowodzonemu przez por. Tyszkiewicza przebić dnia 3 sierpnia drogą przez Sadybę. Następnego nocy przybyli z Kabat dalsi żołnierze i oficerowie pułku - na Mokotowie powstał wówczas Samodzielny 1 Dywizjon 1 Pułku Szwoleżerów AK, złożony z dwóch szwadronów. Całością dowodził por. rez. kawalerii Aleksander Tyszkiewicz ps. Góral. Dywizjon obsadzał pozycje w rejonie ul. Belgijskiej i przeprowadził wiele udanych akcji.

Ppor. AK Andrzej Findeisen zginął po południu dnia 2 sierpnia w czasie jednej ze wspomnianych wyżej prób przejścia oddziałów z Lasów Kabackich do miasta. Żołnierze AK po wyjściu z lasu posuwali się przez pole tyralierą padając co pewien czas na ziemię. Było to w pobliżu szosy, którą jechały niemieckie samochody - Niemcy zauważyli biegnących i otworzyli ogień. Poległ Andrzej Findeisen i dwóch innych żołnierzy; jednym z nich był rzeźbiarz Andrzej Daczyński. Reszta oddziału znalazła odpowiednią chwilę, przeciągnięto ciała poległych do lasu i pochowano prowizorycznie. Po kilku tygodniach bardzo ostrożnie, nocą, koledzy odkopali ciała i przewieźli je wynajętą furmanką do Piaseczna. Tam ksiądz początkowo odmówił pogrzebu, motywując to zbyt dużym ryzykiem - obawiał się że ludzie doniosą i zostanie zaaresztowany za grzebanie żołnierzy AK. Przekonano go grożąc pistoletem. Andrzej Findeisen został pochowany w Piasecznie w jednym grobie z Andrzejem Daczyńskim, początkowo bezimiennie.

Irena nie od razu dowiedziała się o śmierci męża. Przebywała z dziećmi pod Warszawą, w Gołaszewie, majątku swego stryjostwa Stanisławów Zieleniewskich i nie chciano jej tego zakomunikować; karmiła wtedy urodzonego 23 sierpnia syna. Dopiero po trzech miesiącach stryjostwo zawieźli ją do Grodziska, gdzie przebywali wywiezieni z Warszawy rodzice Andrzeja. Chciano, by dowiedziała się prawdy od teścia, który nie mając własnej córki darzył ją prawdziwie ojcowskim uczuciem. Tadeusz Findeisen objął swoją synową i spokojnie powiedział: "powinniśmy oboje być dumni - Twój mąż, a mój syn, zginął za Ojczyznę".

Irena wiedziała że to nie jest patetyczny frazes, ale wyraz wewnętrznej, niezłomnej postawy tego człowieka.